

III. ARTYKUŁY RECENZYJNE

JÓZEF MATUSZEWSKI (Łódź)

Legniccy kumotrzy

W a h l s t a t t 1241. Beiträge zur Mongolenschlacht bei Liegnitz und zu ihren Nachwirkungen. Im Auftrag der Stiftung Kulturwerk Schlesien herausgegeben von Ulrich S c h m i l e w s k i, Würzburg 1991, ss. 264

Pięknie wydana książka nosi zasłużenie *boni libri signum*. Figurują w niej nazwiska 11 autorów, wśród nich jedno polskie. Monografię, wydaną z okazji 750-lecia bitwy pod Legnicą, zdobi dwudziestka tablic, w tym kilka barwnych. To zbiorowe dzieło zaopatrzone w zwięzłe polskie streszczenia (s. 257-263) oraz w obfita bibliografię zestawioną przez wydawcę (s. 251-255), bibliografię notującą nawet pozycje uznane za „sagenhaftes und legendäres”, czy za „populär”, nadto powołano w niej okolicznościowe głosy pomieszczone w gazetach (Zeitungsartikel); wymieniono również bezwartościowe przekazy osiemnastowieczne czy pochodzące z pierwszej połowy 19 w. Pojawiła się nawet pozycja określona jako kuriozalna! - Czy warto rzeczywiście powoływać autorów, którzy nigdy do źródeł nie zaglądali, lecz opierali się jedynie na literaturze, uwzględnianej wrywkowo, albo - co gorsza - wyłącznie na swej fantazji? Czy są to głosy, które w książce naukowej należy brać pod uwagę?

Zanotujmy, że w wymienionym katalogu nie znalazło się (i słusznie) „dzieło” historyka-amatora, Carla G r o m a n n a, stanowiące podstawę uparcie głoszonej tezy o zaginionej kronice dominikańskiej, RKD, „da dieser (Gromann) n a c h w e i s l i c h Schriftsteller ausgeschrieben hat, die direkt oder indirekt auf Długosz fussen” (W. Irgang, s. 115 przyp. 25). Nie znalazł też uznania nasz artykuł: *Spór o zaginioną kronikę*, choć jeden z autorów nań się powołuje (Hansgerd G ö c k k e n j a n, s. 67 przyp. 104). Nie podano też naszych pozycji drukowanych w języku niemieckim: *Der Streit um die verlorene Chronik* oraz *Długosz als Grundlage für Rekonstruktion der dominikanischen Jahrbuch-Chronik* (Bulletin de la Société des Sciences et des Lettres de Łódź, vol. XXXIV, 4-5). Czyżby byli wydawcy nieznane, czy też z innych racji, których możemy się tylko domniemywać?

Wydawnictwo, notujące gazetową literaturę, ma chyba na oku cele popularyzacyjne, choć z reguły autorom przyświecały ambicje naukowe. O jej zasadniczo popularnym celu świadczą „historie” hrabiowskich rodów, których przodkowie brali - rzekomo - udział w bitwie pod Legnicą. *Kumotrzy legnickcy* (bo tak przetłumaczylibyśmy niemieckie wyrażenie *Die Vettern von Wahlstatt*, oddane w przekładzie - chyba zbyt swobodnie - przez *Bractwo z Legnickiego Pola*) sami je napisali, a wydrukowano ich wypowiedzi na 15 stronicach (s. 235-250). Ale o nich niżej.

W a h l s t a t t stanowi hasło wywoławcze całej publikacji, łączy w jedną całość wszystkie artykuły, choć tylko niektóre z nich pozostają w bezpośrednim związku z drugą częścią tytułu, z rokiem 1241. I tak wspomniany wyżej H. G ö c k e n j a n opisuje *Der Westfeldzug (1236-1242) aus mongolischer Sicht*; F. S c h m i e d e r, *Der Einfall der Mongolen nach Polen und Schlesien - Schreckensmeldungen, Hilferufe und die Reaktionen des Westens*; R. v o n D o n a t, *Militärische Aspekte der Schlacht von Wahlstatt. Schlesisches und mongolisches Heer in Vergleich*; W. I r g a n g, *Die Schlacht von Wahlstatt in der Darstellung des Jan Długosz*; T. J a s i ń s k i, *Zur Frage der Teilnahme des Deutschen Ordens an der Schlacht von Wahlstatt*.

Reszta artykułów zajmuje się oddźwiękiem legnickiej bitwy w czasach późniejszych: M. W e b e r, *Die Schlacht von Wahlstatt und ihre Bewertung im Wandel der Zeit*, w literaturze: W. B e i n, „*Ein grosses vaterländisches Faktum*”. *Die Schlacht von Wahlstatt in der deutschen Literatur*, oraz w malarstwie: U. S c h m i l e w s k i, *Die Schlacht von Wahlstatt in mittelalterlichen Bildzeugnissen*, i w architekturze: H. G r ü g e r, *Die Benediktinerpropstei Wahlstatt*; B. R u p p r e c h t, *Die Benediktinerkirche in Wahlstatt. Kunstwerk und Bildmonument*. - Swoje uwagi krytyczne wobec omawianej książeczki ograniczamy do tych jedynie kwestyj, które wydają się sporne, albo co do których nasuwają się jakieś uwagi uzupełniające.

Rzecz zaskakująca. Poza W. Irgangiem, który zgodnie z swym zamierzeniem, podanym w tytule artykułu, referuje przebieg bitwy legnickiej według opowieści polskiego piętnastowiecznego historiografa, wyraźnie nie dając jej wiary (jest to - jego adaniem - „*gewünschte Wirklichkeit*”, „*eine unbewiesene - und wohl auch unbeweisbare Hypothese*”; przy tej okazji historyk ten daje zwięzłą, ale celną charakterystykę pisarstwa Długosza, s. 112), reszta autorów bierze wywód Długoszowy na serio, choćby z pewnymi zastrzeżeniami (U. Schmilewski, s. 18-20, H. Göckenjan, s. 45; pierwszy z nich wyraża się nawet tak: „*h ö c h s t wahrscheinlicher Verlauf*”!) Tymczasem - akcenujemy to - o przebiegu samej bitwy nie wiemy w rzeczywistości niemal nic. Nie pomoże tu powołanie się na „*grosses vaterländisches Faktum*” Goethego.

Toteż w tym względzie dziełko nie przynosi niczego nowego, bo przynieść nie mogło, zważywszy na to, że od czasu odkrycia *Historia Tartarorum* nie pojawiło się żadne nowe źródło, a ze starych wysnuto już wszystko, co zawierają istotnego. Nawet więcej!

Wyżej aniżeli Długosza w przedstawieniu przebiegu bitwy legnickiej cenimy obraz, jaki namalowała Zofia Kossak Szczucka. Jest on z pewnością barwniejszy. Tylko że to z całą pewnością nie historia!

Sprostujmy rażący błąd, który się zakradł do artykułu Schmilewskiego, zajmującego się prawem niemieckim: „*die Siedler waren p e r s ö n l i c h frei und besaßen ihren Grund und Boden zu v o l l e m Eigentum*” (s. 16). W nauce od dawna i powszechnie (nie wyłączając uczonych niemieckich, por. syntezy S c h r ö d e r a - K ü n n s b e r g a, C o n r a d a, a zwłaszcza H ü b n e r a) ustalił się pogląd, że osadnictwo *iure Teutonico* dawało koloniście (obojętnie niemieckiemu czy polskiemu) jedynie *dominium utile*, *Nutzeigentum* („*eigentümerähnliche Stellung der Nutzung*”, według wyrażenia Conrada); stanowiło ono tylko *Untereigentum* przy utrzymaniu pańskiego *dominium directum*, *Obereigentum*. Transakcja stanowiła zatem jedynie „*leiherechtliche Bildung*”, tak charakterystyczną dla feudalnego średniowiecza europejskiego.

Ten nowy układ przynosił zresztą nie lada poprawę pozycji klasie chłopskiej. O tym, w jak ogromnym stopniu ludność wiejska czuła się właścicielką dzierzonych przez siebie gospodarstw, świadczą księgi sądowe wiejskie; pełne one transakcyj gruntami między chłopami. Zapisuje się w nich każdą umowę, dotyczącą obrotu ziemią. Chłop zachowywał się w pełni jak właściciel: sprzedawał grunty, darowywał je, zastawiał, dzielił między spadkobierców i dokonywał kupna renty. Transakcje dotyczyły - według terminologii wspomnianych źródeł - *agrum suum hereditarium*, *cum omni iure et dominio hereditario* (Trześniów nr 1265); syn sołtysa *solus vellet sedere in agro suo tamquam verus heres* (Krościenko nr 1577); zapisując swoje mienie pośmiertnie żonie niejaki *Petir Lewpolt* postanawia: *quod omnium bonorum suorum vult et debet habere plenum posse vivens, dominus tamquam et heres* (ib. nr 1451). Własność chłopska to *hereditas* (Kombornia nr 32, 115), *de hereditate, in qua residet* (ib. nr 145), czasem *possessio* (ib. nr 166). O chłopach wyrażają się akta tak: *kmethones eundem agrum possidentes tamquam proprium...*, *quod debet reformare tamquam proprium* (Łubiń nr 4470); pieniądz otrzymywany za sprzedane grunty nazywa się *pecunia hereditalis* (ib. nr 1377, 1391, 1604) lub *hereditaria: se teneri X marcas pecunie hereditarie, alias pro hereditate* (ib. nr 1266). Zatem na oznaczenie własności chłopskiej używa się tej samej terminologii prawnej, którą stosowano współcześnie wobec własności pańskiej (szlacheckiej). To jednak nie znaczy, żeby obie wolno było utożsamiać i różnicy między nimi nie dostrzegać. Grunty, na których klasztor osadził chłopów, może tenże *recuperare ... sine quavis solutione* (Łubiń nr 4470)!

Wiejskie księgi sądowe, *registrum scabinorum* (Trześniów), pełnią zatem m.in. rolę wieśniaczych ksiąg hipotecznych, stanowią przeto pełny odpowiednik szlacheckich ksiąg ziemskich. Okazuje się, że operacje ziemią, obojętnie szlachecką, czy chłopską, w odróżnieniu od obrotu ruchomościami, wymagają utwierdzenia trwałym zapisem w księgach. Z tego wszystkiego nie wynika wszakże, by chłop lokowany *iure Teutonico* otrzymywał grunt w pełną własność. Na nią musi poczekać jeszcze dobrych parę stuleci.

Omawiana terminologia wskazuje na jedno tylko: współczesnym pojęcie własności podzielonej było zupełnie obce. My tymczasem wiemy, że wszystkie wymienione wyżej operacje gruntami chłopskimi dokonywane przez samych chłopów nie naruszały w niczym pańskiej własności nadrzędnej. Tę zastrzegł sobie feudał w momencie lokacji wieczyście; zlikwidują ją dopiero uwłaszczeniowe reformy dziewiętnastowieczne! - Zakwestionowaną wypowiedź Schmilewskiego moglibyśmy utrzymać, uzupełniając ją dodatkowym słówkiem: kolonista otrzymywał ziemię „zu vollem b ä u e r l i c h e n Eigentum”. A to nie to samo.

W ścisłym związku z tym sprostowaniem również o wolności osobistej trzynastowiecznego kolonisty, osadzonego *iure Teutonico*, mówić będziemy z bardzo poważnym zastrzeżeniem. Przez fakt osadnictwa na cudzym, bo pańskim gruncie, stawał się on czynszownikiem, co już rzucało cień na jego pozycję osobistą. Zdawał sobie dobrze z tego sprawę autor *Księgi Henrykowskiej*, opat Piotr, wyjaśniając braciom dobitnie: *nulli omnino nec de illo, nec de aliqua vestra curia solvetis c e n s u m u m q u a m*. Płacenie czynszu stanowiło oczywiste świadectwo poddaństwa, a zakonnicy nie byli nigdy niczymi poddanymi, *nulli nec umquam!* Z taką zatem poddańczą pozycją, jaką zajmowali chłopci, cystersi nie chcieli i nie mogli się pogodzić.

Pamiętajmy również o tym, że wymarzonemu przez klasztor sołtysem był taki kandydat, *qui ad preceptum claustris semper o b e d i r e t*. A miałby nie być do posłuszeństwa zobowiązany zwykły kmięć? Toż nie bez racji wprowadzono hołdy kmięce, a za nieposłuszeństwo groziła poddanemu surowa kara, *przeszusznie!* Zresztą bezwzględna zależność chłopca od pana stworzył już immunitet, którego prawo niemieckie bynajmniej nie niweczyło; wręcz przeciwnie - powiedzielibyśmy - ono go w siebie wchłonęło! Chłop siedzący w immunizowanych majątkach, a więc będący poddanym, jako pozwany podlegał sądownictwu pańskiemu w ostatniej instancji.

Wreszcie - i to chyba najistotniejsze - kolonista był stale uzależniony od dworu ekonomicznie, bo siedział na ziemi cudzej, na gruncie pańskim. Prawda, gospodarstwo mógł opuścić, wypełniwszy zaciągnięte wobec pana zobowiązania, wszakże krok taki równał się rezygnacji z gospodarstwa, sięgającego nawet 25 ha! Czy zatem łatwo mu było decydować się na wychód, zwłaszcza jeśli nie znalazł sobie odpowiedniego nabywcy, który by mu za jego mienie dobrze zapłacił? Czy w przedstawionej sytuacji naprawdę można mówić o „persönliche Freiheit”, o wolności... pozostania bezrolnym? Toż to oczywista degradacja społeczna! Jakież z takiej wolności ciągnął korzyści? Na pewno nie dawała mu ona praw politycznych, o nich chłop ówczesny nie myślał. Czyż więc jego *libertas* nie była faktycznie w bardzo dużym stopniu ograniczona? Jakże daleko jeszcze średniowiecznemu kolonistcie do wolności w rozumieniu *Deklaracji praw człowieka i obywatela*. On o takiej nawet nie marzył!

Wielostronna zależność poddanego, powstająca już z chwilą osadzenia się na gruncie immunizowanym - a więc tym samym przy każdorazowej lokacji *iure Teutonico* - ułatwi w następnych stuleciach powstania wtórnego, zaostrego

poddaństwa, „verschärftes Leibeigentum”, tak charakterystycznego dla tej części Europy, do której należał Śląsk (por. studia K. Orzechowskiego).

Wielce ryzykowne czy wręcz błędne wydaje się również twierdzenie Schmilewskiego, jakoby od roku 1138 „Schlesien war nicht ein polnisches T e i l g e b i e t, sondern wurde - wie Grosspolen, Kleinpolen, Kujawien mit Masowien und Krakau - T e i l f ü r s t e n t u m eines durch verwandtschaftliche Beziehungen der Herrscher verbundenen Staates”. Już samo to sformułowanie wydaje się dość niezręczne, bo jakby wewnętrznie sprzeczne. A zdecydowanie lansowanemu pogładowi przeczy następująca zaraz po nim fraza: „Schlesien übernahm damit durch seinen Fürsten die Führungsrolle im polnisch-piastischen S t a a t s v e r b a n d”. Zresztą - konstatuje tenże uczony dalej - Bolesław II legnicki (zmarł 1278 r.) powoływał się na p o l s k i e prawo spadkowe (23), a zatem uznawał p o l s k ą *consuetudo* za obowiązującą w swoim księstwie. Nie zapominajmy również o tym, że jeszcze Henrykowi Probusowi, księciu Śląska i K r a k o w a, panującemu pod koniec trzynastego stulecia, przyświecała idea wielkiego p o l s k i e g o władztwa piastowskiego pod przewodnictwem Śląska. (25).

Jak największe opory wywołuje również pogląd o zniemczeniu tej dzielnicy w wieku trzynastym. Wywodzi się on ze starej, błędnej koncepcji A. M e i t z e n a, który w oparciu o wyrażenie *ius Teutonicum* obliczył, że na Śląsk napłynęło w tym czasie aż... 180 000 (!) kolonistów niemieckich. Podstawa proponowanego przezeń wniosku została już dawno odrzucona (K. Tymieniecki, H.F. Schmid), konkluzja utrzymuje się w nauce niemieckiej dalej. Wciąż czytamy o *massenhafte Kolonisation* (J.J. Menzel), na co brak wszelkiej podstawy źródłowej. Fakt, że kolonistów z obcych krajów wzywano do osadnictwa w omawianej dzielnicy (s. 14), nie jest żadnym argumentem, nie przesądza bynajmniej tego, że apel ten spotkał się rzeczywiście z masowym odzewem. To należy dopiero udowodnić, a o taki dowód tymczasem niełatwo. Wspaniała publikacja *Schlesisches Urkundenbuch* przeczy wspomnianemu twierdzeniu stanowczo. W owym śląskim kodeksie dyplomatycznym widać jak na dłoni, że nie tylko toponimia, ale i antroponimia - abstrahując od kalendarzowych imion chrzestnych - pozostała w 13. w. nadal polska. Co więcej, wspomniany kodeks jest tak naszpikowany polskością, że nie wahaliśmy się nazwać go *thesaurus linguae Polonicae*! Innymi słowy: trzynastowieczny Śląsk zachował w pełni charakter polski. Polscy są władcy, polskie duchowieństwo, polscy rycerze, polski stan wieśniaczy (poza wysepkami niemieckimi), polskie też - według wszelkiego prawdopodobieństwa - niższe warstwy mieszczaństwa; jedynie patrycjat miejski opanowali zdecydowanie Niemcy. Podobnie było zresztą nie tylko na Śląsku, ale również w Małopolsce! Patriotycznym intencjom U. Schmilewskiego nic nie pomoże ciągle przeciwstawianie Śląska - Polsce (np. s. 24; por. też tytuł powołanego wyżej artykułu Schmiedera). W istocie mamy tu do czynienia z oczywistą anachronizacją. - Przejdźmy do historii legnickich kumotrów.

Jakąż szczyłą się oni starą tradycją! Ród hrabiów Strachwitz wywodzi się od wojownika, który uratował życie królowi Markomanów (zmarłemu w 37 r. p.Chr.n.); Freiherr von Zedlitz und Neukirch nawiązuje do bitwy nad Lechem

(955)! Kto te bajeczki weźmie na serio? One tyle warte, co wywód Kraka, eponima Krakowa, od rzymskiego Graccha. - Dodajmy, że i polskie wielkie rody również od podobnych historyjek rozpoczynają swoje dzieje.

Udział przodków wspomnianych rodów w batalii legnickiej, opierający się na tradycji rodzimej, jest po prostu wymysłem, mającym dodać poszczególnym familiom splendoru. Odnośne legendy powstały jakieś sto lat po bitwie, gdy już fantazja usiłowała zapełnić historyczną pustkę. Jak wiadomo bowiem, o rzeczywistym przebiegu tej bitwy nie wiemy nic poza tym, że Polacy ponieśli druzgocącą klęskę oraz że zginął, albo dostał się do niewoli naczelný wódz, Henryk Pobożny.

Co innego wydaje się w tych wywodach genealogicznych symptomatyczne. Nawiązując do owej bitwy (rok 1241!), kumotrzy legnicy opowiadają się tym samym - chyba bezwiednie, a wbrew swym intencjom - za ... p o l s k i m rodowodem. Albowiem w połowie 13. wieku rycerstwo na Śląsku było zdecydowanie polskie. A przy tym hrabia Rotkirch-Trach dorzucił szczegół następujący, któremu nie brak pikanterii: znalazł sobie przodka w osobie niejakiego *W o y c e c h o d e R u f a Ecclesia* (1302 r.); podobnie von Nostitz - w rycerzu *Z d z i s ł a w i e* (prawdopodobnie chodzi mu o komesa Zdzisława Noschic, świadkującego obok innych osób, noszących takie imiona czy przydomki, jak podczaszy komes *Bronisław*, jak rycerz *Zajęczek*, *Wojśław* i brat jego *Zdzisław*, *SUB.* 4 nr 19, r. 1267; w tymże dokumencie w liście testacyjnej występuje jeszcze prepozyt, magister *Więcesław*).

Czy nie przemawia do wyobraźni podobne nagromadzenie mian polskich? Czy znajdzie się ktoś jeszcze, kto odważy się dalej utrzymywać, że imiona w rodzaju *Wojciech*, *Zdzisław* lub *Bronisław* i *Więcesław* nosili kiedykolwiek rycerze i duchowni niemieccy? A czy nie charakterystyczne nomen *Rościsław* szczególnie częste w rodzie Turów? Toteż nie zaskakuje nas bynajmniej fakt, że członkowie znakomitego rodu Zedlitz „in piastich-schlesische Dienste getreten sind”. Toż to wówczas wszyscy Polacy, zarówno książęta jak rycerze!

Odrębną kwestię stanowią dzisiejsze p o l s k i e nazwiska legnickich kumotrów. Wiadomo, że w feudalnej Europie rycerstwo podkreślało z lubością fakt posiadania przez siebie majątku ziemskiego; on bowiem stanowił element wyróżniający, on dawał podstawę szczególnie cenionej pozycji jaśniepańskiej. Rycerz jest nie tylko *bene natus*, ale i *possessionatus*! I to należało unaocnić używanym mianem wszem wobec. Od wsi przeto, której był właścicielem, tworzył sobie feudał nazwanie osobiste, które w przyszłości przejmie rolę nazwiska. Tak postępowano w całej Europie feudalnej. W istocie są to wszystko określenia odmiejscowe.

Tworzono je zaś za pomocą przyimków *de* w języku francuskim czy *von* - w niemieckim. Ponieważ Śląsk był pokryty siatką toponimów polskich - toponimy zaś odznaczają się długowiecznością - od nich urobione nazwiska musiały z konieczności posiadać charakter polski. Stąd wywodzą się takie miana jak *von Nost-itz*, *von Pritt-itz*, *von Seydl-itz*, *von Zedl-itz*, *Strachw-itz*, *Kreisew-itz*, *Parchw-itz*, *Woischw-itz*, *Köckr-itz*, *Suchw-itz*, *Kreskw-itz*, *Roth-*

merow-icz. Wszystko to - powtarzamy - p o l s k i e NM, urobione z przyrostkiem *-ice* lub *-ica*, nieraz uproszczone, tak często spotykane na Śląsku. Zresztą nie brak ich także w innych dzielnicach Polski. Bez znaczenia tu niemiecka pisownia polskiego przyrostka *-ic* przez *-itz*.

Wiemy zresztą, że toponimia słowiańska sięgała znacznie dalej na zachód (por. studia Trautmanna), co sprawiło, że nawet polakożerczy kanclerz, Otto von *Bismarck-Schönhausen*, w swym pierwszym członie nazwiska, zdaniem S. Rosponda, kontynuuje słowiański apelatyw.

Ale i *von Gaffron* od tradycji polskich NM bynajmniej nie odbiega. Odczytamy bowiem owo miano bez wahań jako z *Gawron*, od NM *Gawrony* (por. *Guroffsky* „*Gurowski*, Krościenko nr 2598, *Frobel* „*Wróbel*).

Przypomnijmy dalej rzecz dobrze znaną: w języku polskim ze względu na jego charakter syntetyczny wspomnianym przyimkowym nazwiskom zachodnio-europejskim feudalów odpowiadają miana z sufiksem *-ski*. Toż o tego typu nazwiska wojował z początkiem 17. w. nasz Walery Nekanda Trepka w *proemium* do swego wiekopomnego dzieła, żądając surowego zakazu używania ich przez plebeanów: „*zaś przezwiskiem -ski albo -cki aby im nie wolno belo zwać się; ... są inaksze finalia in cognominibus sub poena capitis temerariis. A co chcą odstąpić tego, sub sessione 6 hebdomadarum in fundo turris, totes, quoties cognomen tale uti non permetteret*”. A na innym miejscu: „*a że tytuł ślachecki dano mu (tnz. nazwisko kończące się na -ski), to już ... za ślacheica udawać się będzie*”. Albowiem - takie mocne uzasadnienie owego autora - „*ze smrodu co za wonia wyniść może*”.

Dzisiaj zdajemy sobie dobrze sprawę z błędu Trepki. Dość nowy wówczas, tak żywo przezeń odczuwany walor posesjonatywny sufiksu *-ski*, nie pozbawił go dawnej funkcji przyrostka od - miejscowego. Stał się on po prostu wielofunkcyjny. W dalszym ciągu nie tylko dziedzic na Kucharach był k u c h a r s k i m panem; pozostał k u c h a r s k i m chłopem, również poddany z tej wsi się wywodzący. Najsurowsze kary, jakich domagał się Trepka, nie mogły temu zaradzić. Język rządzi się swoimi prawami, wobec których szlachecki demagog pozostał bezsilny. Gdy owe miejscowe miana przeszły w nazwiska, stały się częste w obydwu klasach.

Dlatego to przy panującej na Śląsku polskiej toponimii tyleż w tej dzielnicy mian, zakończonych wskazanym przyrostkiem *-ski*. Pojawiają się one również w omawianym artykule: *Krachow-ski*, *Sandrecz-(s)ki*, *Su-ski*, *Minkow-ski*, *Schimon-sky*. Do nich dołączyłoby przytoczone wyżej posesjonatywne miano *von Gaffron*; przybrałoby ono bowiem u nas postać *Gawroń-ski*, zresztą nierzadko spotykaną w polskim.

P o l s k i e imiennictwo na Śląsku okazało się niezwykłe z prostej racji: weszło ono do tradycji n i e m i e c k i e j! Utrzymały się przeto w tej dzielnicy nie tylko polskie toponimy, ale i derywowane od nich feudalne antroponimy. I dzisiaj popisuje się nimi niemiecka szlachta, nie zdając sobie według wszelkiego prawdopodobieństwa sprawy z czysto p o l s k i e j genezy swych nazwisk.

Staraliśmy się traktować omówioną publikację jako dzieło naukowe. Ale czy nie przyświeca jej równocześnie cel polityczny? Pod pokrywką obiektywnej prawdy historycznej przemycą się błędny pogląd o rzekomo bardzo, bardzo starej, bo już 13. wieku sięgającej *n i e m i e c k o ś c i* Śląska. Już 750 lat temu (25 pokoleń!) *n i e m i e c c y* rycerze pod wodzą *n i e m i e c k i e g o* Leonidasa piersią swą bronili cywilizacji europejskiej przed wysłaniami Tartaru! Tego walecznego zadania podjęli się przodkowie wspomnianych wyżej feudalnie utalentowanych osobistości, które „des ererbten Bodens beraubt”, potraciły olbrzymie majątki, „all ihre Besitzungen”: graf Rotkirch-Trach z górą 10 000 ha; tyleż von Seydlitz - Kurzbach; graf Strachwitz - 30 000 ha; freiherr von Zedlitz und Neukirch podaje miana piętnastki dawnych swych posiadłości wiejskich na Śląsku. Czy przypomnienie i utrwalenie w pamięci tych faktów nie było najważniejszym, choć ukrytym zamierzeniem sponsorów omówionej pięknej książeczki, wyprodukowanej „aus säurefreiem und alterungsbeständigem Papier”?